Rok X^ty. ✝ Nr. 18.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela trzecia po Wielkiéjnocy,* dnia 3. Maja 1846.

Religia.

Obraz żebraka.

*P. ****.*

W złotéj karecie Władzcę aby jeździł proszą,
A mnie przy wiernym kijku moje nogi noszą.
Tak różnie podróżujem w życiu daném sobie,
Póki oba nie legniem w jednakowym grobie.

Pod rządem rozumnym, wśród oświeconych narodów, właściwie nie powinno być żadnego żebraka. Nie czyni to żadnéj zalety krajowi, gdzie ludzie żebrać muszą u drugich, aby żyć mogli. Rząd wtedy nie wykonywa swéj powinności, gdy nieprzedsiębierze środków, aby trakty i ulice oczyścił z żebrzących próżniaków, aby mogącym pracować dał sposobność do uczciwego utrzymania się z pracy; dla osłabionych zaś zakładał instytuta litości. Sprawia to wielki nieład i miesza spokojność publiczną, gdzie jest cierpiana samowolna żebranina, a zdrowi i silni ludzie od pożytecznych zatrudnień i prac bywają przez jałmużny odwodzeni. Każdy mieszkaniec kraju rządnego, mający zdolność, zdrowie i siły do pracy, powinien pracować, jeżeli chce jeść. Wspomagać zaś bez zarobienia i udzielać jałmużny ludziom zdolnym do pracy, jest to opiekować się i żywić próżniactwo, matkę czyli źródło wszystkich zbrodni. Zapewniony wtedy leniwiec o swojém wsparciu, całkowicie odda się żebractwu, i to, jakby swoją professyą i swój sposób życia uważać będzie, przenosząc próżnowanie nad wszelką uciążliwą pracę. Do téj żebraniny pociągną i dzieci, z tych zaś wzrastać i formować się będzie prawdziwie cygańskie pokolenie. Z ich liczbą pomnażać się będzie ich bezczelność, aby przez chytrość lub podstęp to dostać mogli, czego przez miłosierdzie nie uzyskali. Ztąd się zawięzują i formują bandy złodziejów. Kto chce, aby tygrys rozszarpywał w jego oczach niewinne zwierzęta, nie potrzeba nic więcéj, tylko niech go żywi i nasyca. Okrucieństwem wtedy staje się dobroć, gdy zabezpiecza utrzymanie takowym ludziom, którzy są prawdziwą karą kraju. Niech się tylko gdzie w kraju pokażą rozruchy i zaburzenia, ci zdrowi próżniacy, włóczęgi, co prędzéj tam pospieszą, będą prawie najpierwsi, a gotowi do najokropniejszych zbrodni. Bezwarunkowe cierpienie takowego włóczęgostwa i wałęsania się zdolnych do pracy żebraków, wystawia publiczną spokojność na niebezpieczeństwo, na co żaden Rząd być obojętnym nie może. Założenie publicznych rządowych instytutów, czyli domów roboczych, gdzieby takowe włóczęgi mieli

sposobność, i musieli sobie zarabiać na utrzymanie się, bardzo dzielny wpływ mieć będzie do utrzymania ludzi w pracowitości, a nie oddania się tak podłemu żebraniny i próżniactwa rzemiosłu. Gdzie zaś tak zapobieżono zostanie bezsumiennemu próżniactwu i żebraninie, tam nie będzie trudno utrzymać prawdziwie ubogich, ani zdrowia i siły do pracy, ani zasobu do utrzymania życia mających; już gminy, wioski i miasta utrzymają swoich, już instytuta litości założone zostaną, a ich przełożeni z kassy ubogich zaopatrzą ich potrzeby.

Że przecież są żebracy, i że nie jeden okolicznościami przyciśniony, niechcąc z swą familią umrzeć z głodu, zniewolony zostaje do szukania wsparcia z litości, czyli z jałmużny. Otóż dla tych jest ten obraz.

Gdy człowiek zostanie przywiedziony do tak smutnego stanowiska, że mu już niepozostanie żaden środek do utrzymania się, nad litość obcą; gdy dla utrzymania zdrowia i życia nie będzie miał innéj ucieczki, jak chodzić od domu do domu, i żebrać jałmużny; gdy go potrzeba zniewoli u drzwi lub okien bogaczów dopraszać się o to, czego już dla starości i braku sił zapracować nie zdoła; to przecież położenie, choć smutne i dolegliwe, bynajmniéj nie narusza i nie upadla jego godności jako człowieka, przeto nieuwalnia go, aby się tak uczciwie zachował, jak wymaga jego wyższe przeznaczenie. Nie potrzebuje on wstydzić się ubóstwa, któremu niepopadł z własnéj swéj winy; a jego serce wtedy choć nie raz czułą łzą skrapia otrzymane z rąk litości wsparcie, doznaje dzielnéj i wielką ulgę sprawującéj pociechy, gdy wspomni na tę litość, jaką niegdyś na téj ziemi Jezus Chrystus przed swojém wniebowstąpieniem okazywał nad ubogimi. Wtedy go i ta myśl pokrzepia: że jak majątek i bogactwa nie stanowią wewnętrznéj wartości człowieka, tak ubóstwo nie może jéj pozbawić, dopóki tylko człowiek trzyma się cnoty. Uważa się wtedy jakby za pupila, którego sama Opatrzność poleciła opiece możniejszych, przetoć w upokorzeniu święcie szanuje to najmędrsze rozporządzenie, które i dla tego stan ubogi postanowiło, aby ci, co w większéj obfitości otrzymali z rąk jego zasoby doczesne, użyli ich na wsparcie swych biednych braci; a tém samém spełniając wolą Ojca niebieskiego w zarządzie dóbr i darów od niego otrzymanych, zabezpieczali sobie jego łaskę i dziedzictwo synostwa w niebie. Żebrak, choć łachmaną pokryty, dziedziczy przecież tę mocną i stałą wiarę: że na szali sprawiedliwości boskiéj nie złoto, lecz cnota ma większą wartość, i że ta jest wspólném i powszechném dobrem wszystkich ludzi, tak majętnych jak ubogich.

Kontent z przeznaczenia boskiego, nie przykrzy sobie w swojém ubóstwie, nie szemrze i nie narzeka, ani zazdrośném okiem pogląda na pomyślność braci, których Opatrzność hojniéj tu obdarzyła; a tém mniéj nie chwyta się niesprawiedliwych środków, chcąc to sobie przywłaszczyć, czego z niedościgłych, lecz z najmędrszych wyroków najlitościwszego Ojca niebieskiego mieć nie powinien, gdy mu odmówił. Ubóstwo i niedostatek, nie pozbawia go nawet przyjemnéj wesołości. Wykwintne i najprzedniéj doprawne i sporządzone potrawy, najlepiéj smakują i zasilają bogacza, jak biedakowi jego prosta strawa, która nadto w téj czerstwości, zdrowiu i wytrwałości utrzymuje jego ciało, jakiéj zwykle nawet nie znają ci, co wśród pieszczotliwych dogadzań schowani, na ciągłéj mieć się muszą baczności, aby czém przytwardém nieobciążyli

żołądka, samowolnie przez wymyślne wygody osłabionego i zmienionego. Pod ubogą i połataną sukienką, nosi serce spokojne, nie znając zgryzot i tęskności. Na słomie zaś, lub grochowinach, grubą płachtą pokrytych, miłym i łagodnym snem pokrzepia znużone członki. A do jego biednéj chatki, choć maleńką i z najpodlejszego szkła szybą, toż samo przecież, co i do pałaców, zagląda, ogrzewa i oświeca słońce, czułe wzbudzając uczucia wszechmocności i dobroci Boga. O! czegóżby nie dał nie jeden Magnat, aby mógł nabyć od żebraka jego miły i słodki sen!? Gdy ten na puchowéj miękkiéj pościeli, pod pawilonem, na mahoniowém wyzłoconém łóżku, z boku na bok przewraca się, i z głębi serca smutne wydobywa westchnienia, tamten sobie na twardych grochowinach, lub prosto na ławie, słodkim snem uśpiony, miło spoczywa. Zkądże przy ubóstwie, obok niedostatku, ta duszy spokojność? Tę sprawia poczciwość i sprawiedliwość wewnętrzna. Sumienie wolne od wszelkiego zarzutu, od wszelkiéj niepokojącéj żądzy. Choć nie ma żadnego zasobu, on przecież wie, że Opatrzność nad nim czuwa, która i ptaki powietrzne żywi; on wie, że Bóg sprawiedliwego nie opuści, byle tylko sprawiedliwy z swéj strony czynił co może; przetoć spokojny, jak niemowlę na ręku matki, tak on na łonie Opatrzności. Spokojny, bez żądz, bez pretensyi, wygląda momentu, kiedy go Bóg z tego padołu płaczu przed swój tron przeniesie, gdzie już nie będzie płaczu, żalu, i smutku, gdzie już nie będzie nędzy, głodu i zimna, gdzie sam Bóg otrze łzy swym wiernym, i w wieczną radość zamieni. Ta spokojność jego duszy, nie jest owocem bezsumienności. Gdy się po swojéj nędznéj chatce ogląda, a prócz gołych ścian, i mizernych sprzętów, same tylko znędzniałe, i bolesnym smutkiem przejęte twarze ludzkie spostrzega; gdy zbiedzone postacie tych, nad którymi ma pieczą, ich łzy, ich jęki żałosne, dzielniéj nad wszelką ludzką mowę dają mu uczuć: jak im bieda i niedostatek dolega; gdy jego smutne położenie i los żałosny, którego nie ściągnął na siebie przez własną winę, zamiast wzbudzać politowanie, wzgardy i bezczelnego szyderstwa doznawać będzie; gdy każdy poranek nowy mu kłopot przyniesie, i z nowemi potrzebami zawita, na których zaspokojenie niema żadnego środka; gdy nieraz w tym samym momencie, kiedy bogacze przy stole, śrebrnym serwisem obciążonym siedzący, licznemi najsmaczniejszemi potrawami, z zasobu swych przodków zostawionego, posilać się i dobranemi trunkami aż do zbytku upajać się będą, a jego zgłodniałego, żebrzącego o wsparcie dla siebie i swoich, obelżywemi słowy od drzwi oddalą, a może i odepchną; gdy w chorobie, nie tylko pomocy lekarza, ale wszelkiéj usługi, opieki i pielęgnowania pozbawionym się ujrzy; wtedy! ach wtedy! ubóstwo i sieroctwo dolegliwe wzbudzi w jego sercu uczucie! z powiek zaś mimowolnie rzewne łzy wyciśnie; wskróś przejmie żalem, smutne westchnienia i jęki wydobędzie z głębi jego duszy. Przecież rozpaczać nie będzie. Owszem, choć roniąc łzy, pocieszać się będzie tą myślą: Możeż mi zaszkodzić ubóstwo, kiedy dusza moja, z łaski Boga, jest w wyższe dobra zamożna? Wszak Bóg jest także Ojcem ubogich! a Jezus Chrystus utorował mi drogę do ubóstwa; on sam przyjąwszy ludzkie ciało na siebie, nie miał gdzie głowy skłonić; i ubogich błogosławionymi nazywa.

(Dokończenie nastąpi.)

Ogrodownictwo.

Ogród lekarski.

(Dalszy ciąg.)

Althaea officinalis. Ślaz lekarski, malwa lekarska, żygmarek lekarski, Eibisch, *althaee*, w aptekach: *radix, herba et flores althaee.* Roślina kilkoletnia, rośnie krzakiem: pręty czyli łodygi proste, bawełniaste, półtrzecia łokcia wysokie, liście na przemian ległe, ogonkowe, o trzech klapach karbowane, w dotknięciu miękkie, z biała światło-zielone, kwitnie od Lipca do Września, biało-purpurowo w gronkach z boku i z wierzchu wychodzących. Rośnie dziko w południowéj Europie, na Wołyniu i około Woroneża na miejscach wilgotnych. U nas pielęgnują w ogrodach.

Rozmnaża się z nasienia i rozdzielanych korzeni. Lubi ziemię gliniastą, z piaskiem zmieszaną i głęboko przekopaną. Gdy grzędy się przygotują, korzenie sadzą się na wiosnę lub w jesieni w odległości 18 cali. Do sadzenia korzenie boczne odbierają się od głównego, które koniecznie mieć powinny na sobie oczka, aby następnie łodygi mogły wypuścić.

Roślina cała, to jest: korzenie, liście i kwiaty, mianowicie dwa pierwsze, w sztuce lekarskiéj bardzo są użyteczne. Mają skutki rozmiękczające, uśmierzające, łagodzące ostrość. Odwar z korzeni i liści suszonych ślazu, służy w chorobach piersiowych, kaszlach, w dyaryach, i dysenteryach. Liście biorą się do plastrów na rozmiękczenie wrzodów, kiedy narywać poczynają. Kwiaty, w sposobie herbaty, zastąpić mogą miejsce dziewanny. Liście młode przed okwitnieniem, a kwiaty przed przekwitnieniem zbierać się powinny, korzenie zaś lepiéj jest odbierać na wiosnę, kiedy jeszcze wiele mają w sobie soków. Korzenie w stanie świeżym na pozór wydają się siarczyste, albo kasztanowate, wewnątrz zaś są białe. Nie mają zapachu, smak słodkawo-kleisty. Korzenie mają w sobie nieco żywicznéj, ciągnącéj się materyi, oraz klejkiéj i słodkiéj szlamowatości, która zawiera się i w innych częściach rośliny, chociaż w mniejszéj ilości. Ta szlamowatość otrzymuje się z łatwością przez wygotowanie w wodzie, po wychłodzeniu osiada w postaci drgającéj, nieco przezroczystéj materyi, czyli galarety. Wydobywszy z ziemi korzenie do użycia lekarskiego, płuczą się w zimnéj wodzie i suszą w lekkiém cieple. W gospodarstwie łodygi wysuszone i w wodzie wymoczone, po wytrzepaniu dają włókna cienkie, białe, miękkie, mogące się używać do robót płociennych.

Anthemis nobilis, rumianek rzymski, römische Kamille. Roślina letnia, a w korzeniach trwała. Łodygi czyli pręty ma nizkie, półłokciowe, słabe i gałęziste, liście ciemno-zielone, pierzaste, nieco kosmate; kwiaty w końcu lata samotne, wierzchołkowe, pachnące, z białemi promieniami.

Ziemię lubi suchą, gorącą, kruchą i żyzną. Mnoży się sam, rozszerzając się w korzeniach; można także nasiona siać na wiosnę, albo rozdzielać korzenie. Jest naturalną w południowéj Europie. W Niemczech sieją na polu, w północnych stronach utrzymują w ogrodach. Kwiaty rumianku rzymskiego wydają mocny zapach aromatyczny i przyjemny. Smak korzenny i gorzki. Mają w sobie lotny olejek pięknéj sinéj farby, i gumo-żywiczny pierwiastek. Wystój, czyli nalewka z tych kwiatów, jest napojem razem wzmacniającym i podbudzającym; kwiaty suszone nabywają w aptekach do lekarstw. Robi się z nich ekstrakt, olejek, i używa się téż jako herbata i t. d. Kwiaty mają własność, iż rozpędzają wiatry, uśmierzają bóle i wzmacniają żołądek, sprawują poty. Po połogu używają się jak zwyczajny rumianek. Zewnątrz bierze się do materacyków, od bólu zębów, fluksyi i kłucia w uszach.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4., półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Gunthera* w Lesznie. — (Redaktor: *X. T. Borowicz.*)